

Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami!

Błaganie dziesięciu trędowatych jest całkowicie zrozumiałe. Ich sytuacja życiowa jest nie do pozazdroszczenia. Trąd to straszna choroba, to taka *śmierć w kawałkach*; odpadają poszczególne części ciała, a najgorsze jest to, że byli społecznie napiętnowani. Nikt nie mógł się do nich zbliżyć, musieli uciekać od społeczności zdrowych. Pokazuje to dzisiejsza Ewangelia: widząc Jezusa zatrzymali się z daleka i głośno zawołali: *Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami*. Od Jezusa dzielił ich jakiś dystans, ale siła ich prośby pokazuje, że tym wołaniem znaleźli się w samym sercu Bożego miłosierdzia. Zostali wysłuchani. Objawiła się moc chwały Bożej. Pomijamy tu sprawę ich wdzięczności, a raczej jej zaniedbania. My też zwykle wzywamy pomocy Bożej w sytuacjach ekstremalnych. Czasami nawet dochodzi do takiego stanu ducha, oddalenia od Boga, że już nie mamy siły błagać, wydaje nam się to bezsensowne. A jednak w życiu człowieka nie ma takiej sytuacji, w której miałby prawo powiedzieć: nie ma sensu, za późno Boga prosić. Miłosierdzie Boże ogarnia nas nawet w największym zniechęceniu, rozpacz. Wystarczy podnieść oczy, a cóż dopiero powtarzać, jak ci trędowaci: *Jezusie, Mistrzu, ulituj się nade mną*. Niestety, chyba częściej biegamy po tym świecie, tam i z powrotem, i myślimy, że jeszcze z nami nie jest aż tak źle



[prob.]